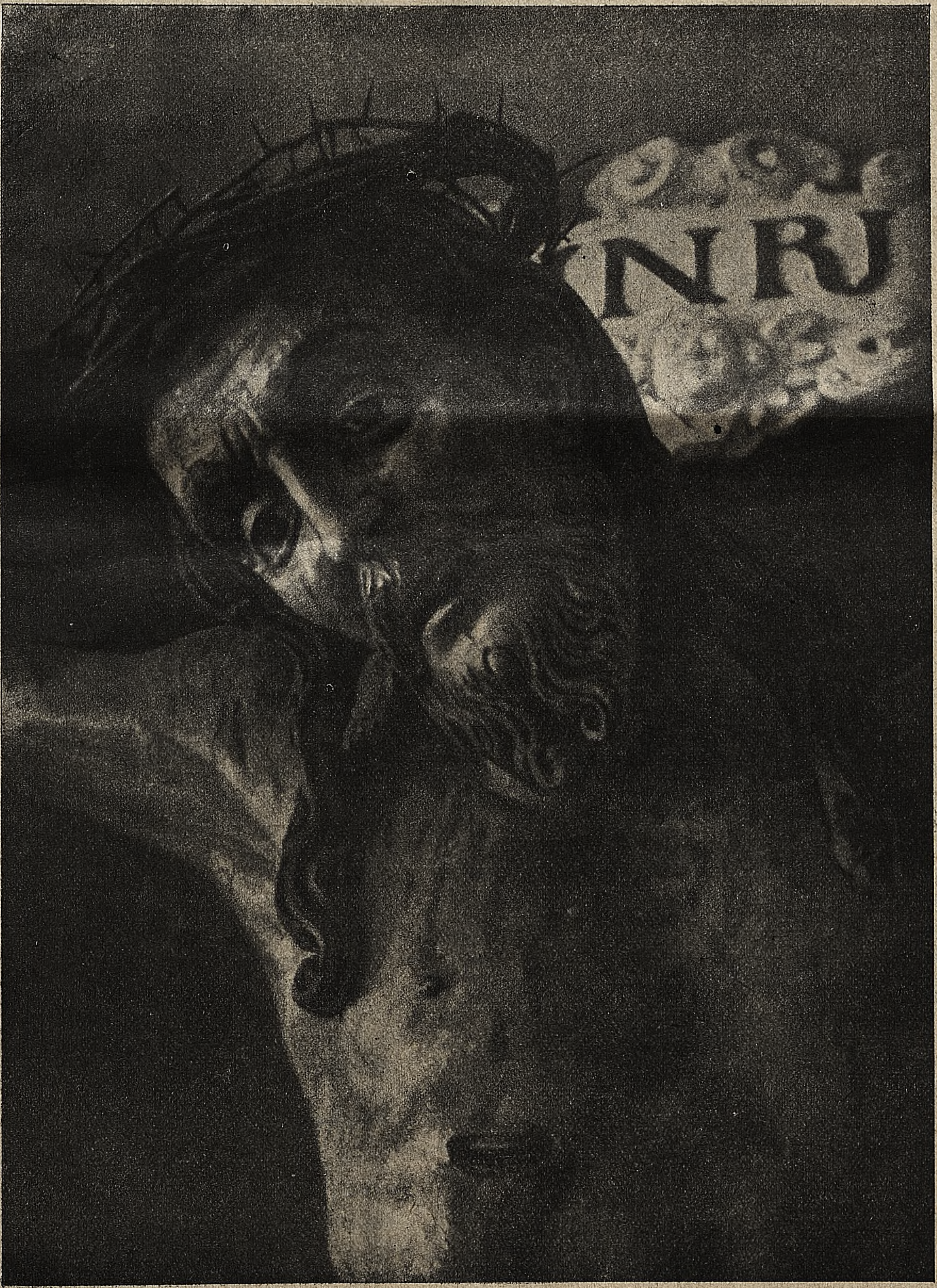
Nasza Sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 14. Rok VII | Tarnów, 2 kwietnia 1939 | Cena 10 gr



Krzyż w klasztorze w Starym Sączu. Przed tym krzyżem modliła się bł. Kinga.

O poprawę doli chałupników

W Polsce istnieje około 400-tysięczna rzesza pracowników, trudniących się najrozmaitszą produkcją rzemieślniczą, wykonywaną obok innych zajęć domowych i gospodarskich, i odstawianą następnie do miast prywatnym przedsiębiorcom i kupcom, przeważnie żydowskim. Te olbrzymią rzeszę szewców, krawców, kuśnierzy, stolarzy, bednarzy, czapkarzy i t. d. obejmujemy wspólną nazwą chałupników. Zamieszkują oni licznie podmiejskie wsi, zwłaszcza okoliczne gminy wielkich ośrodków przemysłowych i handlowych. Praca ich jest niezwykle wydajna i pożyteczna; obok wytwórczości fabrycznej i właściwych warsztatów rzemieślniczych, zaspokaja w znacznej mierze różnorakie potrzeby kraju. Jest jednak najgorzej wynagradzana. Chałupnicy zmuszeni są pracować za najmarniejszą płacę. Niemiłosiernie wyzyskują ich nakładcy, to jest ci, którzy im dają zamówienia i wyroby od nich hurtem nabywają. Są to niemal wyłącznie żydzi, którzy stąd ciągną niezmierne zyski. Ci najdowolniej dyktują warunki pracy i ustalają ceny za dostarczane towary, a nędzni wyrobnicy, całkowicie od swych nakładców uzależnieni, muszą się na nie godzić, inaczej grozi im utrata zamówień i zarobku.

Ten stan rzeczy urąga wszelkim zasadom sprawiedliwości i dzisiejszym pojęciom o ochronie pracy i przypomina żywcem stosunki, panujące za czasów robotniczego niewolnictwa w pierwszym okresie tworzenia się fabrycznego przemysłu przed 150 laty. Naszych też chałupników nazywa się wprost białymi niewolnikami. Od dłuższego też już czasu podnoszą się coraz natarczywsze głosy, zwracające uwagę powołanych czynników, by się jak najrychlej kwestią chałupniczą zajęły i w odpowiedni sposób ją uregulowały. Nie można wszak obojętnie dalej tolerować, by tacy nieludzcy nakładcy i pośrednicy żerowali na pocie całych tysięcy zaharowanych i bezbronnych chałupników.

Konieczność uchwalenia ustawy chałupniczej.

Na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność uchwalenia odpowiedniej ustawy, która by unormowała całokształt stosunków tej dziedziny życia. Jej opracowaniem i przeprowadzeniem w Izbach Ustawodawczych winno się zająć Ministerstwo Opieki Społecznej. Półmilionowej rzeszy chałupników należy jak najprędzej zapewnić prawną ochronę ich pracy i bytu. Obecnie, z powodu braku takiej ustawowej podstawy, w wypadkach zatargu z pracodawcą, gdy ten np. nie dotrzymuje warunków umowy, obniża dowolnie płace i t. p., pracownicy nie mogą się odwoływać do Inspektoratów Pracy. Powyższa tedy ustawa powinna określić ściślej wzajemne stosunki chałupników i nakładców, zastrzec zawieranie umów, ustalić w ogólnych zarysach wysokość zarobków, rozciągnąć specjalny nadzór nad pracą kobiet i nieletnich, wprowadzić obowiązek ubezpieczeń społecznych, pomocy lekarskiej i t. d. Dla nieludzkich nakładców i pośredników, wyzyskujących beznadziejne położenie chałupników, należy wyznaczyć surowe kary.

Samoobrona chałupników.

Niezależnie od tej prawnej opieki, chałupnicy winni również sami pomyśleć o poprawie swego bytu. Pierwszym warunkiem wydobycia się ze stanu poniewieranych i na wszelki sposób wyzyskiwanych wyrobników, jest skupienie się w zwartych szeregach organizacji zawodowej. Dziś stanowią oni masę wprawdzie olbrzymią, ale luźną, sypką, pozbawioną wszelkiej więzi organizacyjnej, własnych zawodowych władz, przedstawicieli, a przez to samo i znaczenia. Nie ma kto w ich imieniu wystąpić, uzgadniać postulatów, upomnieć się o słuszne prawa, czuwać nad rozwojem poszczególnych gałęzi wytwórczości, np. całego przemysłu ludowego, zabawkarskiego, jej zbytem i opłacalnością, fachowym dokształcaniem młodych sił. Wprawdzie objęcie tej olbrzymiej rzeszy, rozproszonej po całym obszarze Polski, w ramy zawodowego związku jest rzeczą trudną, jednak do tego dojść musi ze względu na te rozliczne korzyści, jakie tylko organizacyjne formy ogółowi chałupników zapewnić mogą.

Pomoc kredytowa dla chałupników.

Najważniejszą przeszkodą w usprawnieniu produkcji chałupniczej i jej rozszerzeniu jest brak gotówki, niezbędnej na zakup surowców, narzędzi, założenie samodzielnego warsztatu. Niejednokrotnie chałupnicy muszą się posługiwać najprymitywniejszymi środkami i pracować w najgorszych warunkach higienicznych. Wiadomo też, że bardzo często potrzebne materiały, tkaniny, płótna, skóry, drzewo — nabywają bezpośrednio od swoich nakładców, którzy i tę okoliczność wykorzystują dla obkrojenia im zarobków. Chałupnik zaś, którego nie stać na nabycie surowców, przez otrzymywanie ich od swego pracodawcy, dostaje się w jeszcze większą od niego zależność. Dlatego państwo winno uruchomić poważniejsze kredyty dla chałupników, dopomóc im do usamodzielnienia warsztatów, wzmożenia ich wydajności, a przez to i zarobków. Wiele tu zdziałać mogą również gospodarcze koła samorządowe, kasy bezprocentowe, różne instytucje społeczne. Należycie rozwinięta akcja pożyczkowa wydobyłaby te masy spod zależności od żydowskich wierzycieli, umożliwiłaby niektórym bardziej energicznym jednostkom przeniesienie się do miasta, wejście w stan już czysto rzemieślniczy, który u nas tak gwałtownie domaga się spolszczenia przez napływ nowych sił ze środowisk wiejskich.

Dla kogo pracować?

Niezwykle ważną dla polepszenia ogólnych warunków bytu chałupników jest sprawa — kto będzie nadal ich głównym nakładcą i pośrednikiem w zbycie wyrobów.

Jeśli nimi pozostaną w dalszym ciągu żydzi, to szkoda się spodziewać, żeby dola chałupników uległa mimo wszystko wyraźniejszej zmianie. Znamy dobrze chytrość tej przeżartej na wskroś żądzą zysku i złota nacji. Toteż napychaniu kieszeni obcych geszefciarzy i hurtowników zarobkiem tych tysięcznych rzesz chałupniczych należy raz położyć kres. Praca ich, jak w ogóle każda inna, przez polskie ręce wykonana, winna służyć wzmożeniu naszego wspólnego bogactwa narodowego. Dlatego jest rzecza konieczną, by polskie sfery handlowe i przemysłowe, polscy, chrześcijańscy kupcy i przedsiębiorcy w większej niż dotąd mierze zainteresowali się produkcją chałupniczą i stali się jej wyłącznymi odbiorcami i obrońcami. Wskazanym też jest, by w ośrodkach, gdzie istnieją odpowiednie warunki, chałupnicy organizowali własne spółdzielnie handlowe. W ten sposób bezpośrednio wpływaliby na zbyt i opłacalność swych wyrobów.

Kwestia chałupnicza jest — jak widzimy — bardzo doniosłą i wymagającą rychłego uporządkowania ze względu na dobro samych pracowników i całego narodu. S.

Dnia 25 marca zginęło KOŁO ZAPASOWE OD AUTA na szosie Tarnów, Bochnia, Myślenice, Chabówka, Limanowa. — Uczciwy znalazca niech będzie łaskaw zawiadomić Adm. „Naszej Sprawy", a otrzyma tą drogą od właściciela koła hojne wynagrodzenie.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
na niedzielę Palmową

Onego czasu: Gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem i przyszedł do Betfage, do góry Oliwnej, wtedy posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przed wami, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie mi: A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje: a zaraz puści je. A to wszystko się stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę: i włożyli na nie odzienie swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze: A drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze, idące naprzód, i z tyłu, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. (Mat. 21, 1—9).

●

Bóg mówi do nas

W każdej Mszy św. Bóg mówi do nas. Naprzód w t. zw. lekcji. Jest to wyjątek z listów apostolskich, z Dziejów Apostolskich, z księgi Objawienia, względnie z ksiąg Starego Testamentu. Najczęściej z listów apostolskich. Wiadomo, że apostołowie za swojego życia pisali listy do tych parafij, które założyli. Gdy chrześcijanie otrzymali taki list — bardzo się nim cieszyli i odczytywali podczas nabożeństwa. Listy te umacniały wiernych w wierze i niosły pociechę w rozmaitych utrapieniach. Po dzień dzisiejszy słyszymy wyjątki z tych listów we Mszy św. W wyjątkach tych przemawiają do nas Apostołowie, a ponieważ oni byli głosicielami nauki Chrystusowej — możemy więc powiedzieć, że przez nich, przez ich listy Bóg do nas przemawia i uczy nas.

Ale nie tylko w lekcji przemawia Bóg do nas — czyni to jeszcze wyraźniej w ewangelii, która następuje po lekcji. Dawniej bardzo uroczyście ogłaszano ludowi ewangelię — i to nie od ołtarza, ale z osobnej ambony, którą dziś jeszcze widzieć można w starych kościołach rzymskich. Było to wzniesienie, oddalone nieco od ołtarza. Po skończonej lekcji szła do tej ambony procesja, złożona z duchowieństwa. Diakon śpiewał z niej ludowi wyjątek z ewangelii św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza, względnie św. Jana. Podczas tej procesji do ambony chór, ustawiony przed ołtarzem, śpiewał to, co dziś jeszcze mamy w mszale, mianowicie t. zw. graduał, do którego w czasie pokutnym dołączano t. zw. traktus, a w inne dni sekwencję (hymn). Gdy słuchamy ewangelii, zda się, że to sam Chrystus do nas mówi, poucza, upomina. Słuchamy tych słów stojąc, na znak uszanowania i gotowości do obrony ewangelii Chrystusowej. Przy uroczystej Mszy św. okadza się księgę ewangelii, a po jednej i drugiej stronie płoną zapalone świece, podtrzymywane przez t. zw. akolitów. Po odśpiewaniu, czy odczytaniu ewangelii kapłan całuje mszał, jakby chciał podziękować Chrystusowi Panu za Jego słowa i Jego naukę. Za pośrednictwem ministranta i my dziękujemy słowami: „Chwała Tobie Chryste".

Z lekcją i ewangelią łączy się we Mszy św. kazanie. Kazanie w dawnych czasach było częścią składową każdej Mszy św. Stąd nawet nie było dawniej osobnego przykazania o słuchaniu kazania. Gdy wprowadzono msze ciche (czytane), kazanie odpadło. Ale i dziś jeszcze jest kazanie w czasie Mszy św. I należy go słuchać. Kto nie zna należycie prawd wiary i przez cały rok z niedbalstwa nie słucha kazań, ten grzeszy ciężko. Kto z dobrą wolą słucha kazania, zawsze odniesie jakiś pożytek, bo słuchaniu takiemu towarzyszy łaska Boża. Często ludzie nie odnoszą żadnego owocu z kazania, nawet gdy słuchają. Przyczyną tego jest ich złe usposobienie. Słuchają, ale w duszy bronią się nieraz przed tym, czego kazanie wymaga. Gdzieś zachorował ciężko jeden muzułmanin. Przyszedł do niego kapłan katolicki i zaczął mu opowiadać o Chrystusie i odkupieniu. Muzułmanin słuchał, ale gdy mu się zdawało, że kapłan ma słuszność i nie może mu zaprzeczyć, wtedy prędko naciągał koc na uszy, by nie słyszeć. Nie brakuje takich ludzi w naszych kościołach. Nie chcą słuchać, co ksiądz mówi na kazaniu. Gdyby uczciwie słuchali i do siebie stosowali, musieliby nieraz zmienić życie złe, a tego uczynić nie chcą.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. We Mszy św. mamy tylko drobne cząstki listów apostolskich i ewangelij. Na tym dobry katolik nie poprzestaje, ale ma w domu całe ewangelie, całe Pismo św. Nowego Testamentu. (Ewangelie można nabyć już za 1 zł. 25 gr.; cały Nowy Testament za 2 zł. 50 gr.). Tyle nieraz książek jest w domach katolickich, wiele się ich wypożycza i czyta — czemuż tylko stronimy od książki, w której opisane życie i nauka Chrystusowa?... Czyżby i do nas odnosiły się słowa Pana Jezusa: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha (i czyta je); dlatego wy nie słuchacie (i nie czytacie), że z Boga nie jesteście". (Jan 8, 47). **P.**

JE. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski tuż po wyborze Ojca św. Piusa XII wysłał następujący telegram:

„Ojcze Święty! Biskup Tarnowski Franciszek Lisowski wraz z Księdzem Biskupem Sufraganem Edwardem Komarem, Duchowieństwem i wiernymi ściele się u stóp Waszej Świątobliwości, Klucznika Królestwa niebieskiego i Pasterza owczarni Chrystusowej. Przyrzekając synowską miłość, najgłębszą cześć i posłuszeństwo prosi o błogosławieństwo Apostolskie".

Na to nadeszła odpowiedź z Miasta Watykańskiego:

„Ekscelencja, Biskup Lisowski, Tarnów. Ojciec Święty dziękuje za drogie, synowskie wyrazy i udziela Apostolskiego błogosławieństwa.

(—) Montini subst."

Ratunek w krzyżu

Podczas odpływu morza pewien młodzieniec usiadł sobie daleko na kamieniu na odsłoniętym dnie morskim i zatopił się w książce. Nagle nastąpił przypływ i to tak nagle, że biedak nie zdołał już uciec na brzeg. Ludzie, patrzący na to ze zgrozą, wołali:

— Chwyć się krzyża!

Niedaleko na wysuniętym przylądku stał krzyż, wzniesiony na pamiątkę rozbitego na tym miejscu okrętu. Młodzieniec wspiął się na krzyż, objął go rękami, aż łódź ratunkowa przyszła mu z pomocą.

W krzyżu ratunek dla wszystkich!

Klucz niedopasowany

W roku 1908 zmarł poeta niemiecki, 76-letni Wilhelm Busch. Przez całe życie ze wszystkiego szydził i pisał satyry. Śmierci jednak nie mógł z uśmiechem powitać, zmusiła go do respektu. Jego filozofowie — Kant i Schopenhauer, zawiedli go w tej krytycznej chwili. Ze smutkiem powiedział o nich umierający poeta:

— Wasz klucz nadaje mi się dobrze do rozmaitych drzwi zaczarowanego pałacu świata, tylko nie do wyjścia z niego.

Czerwony sztandar (15)

Niedola dziecka

Socjalistyczne państwo w Rosji ma kłopoty ze sporządzeniem statystyki ludności. Nie chce się podobno ta statystyka dostosować do haseł socjalistycznych, przepowiadających wzrost ludności jako wynik „socjalistycznego dobrobytu". Mimo dawnego ukończenia spisu ludności, wyniki jego trzymane są w tajemnicy, gdyż wielokrotne, surowe nakazy kontroli spisu, nie polepszają widocznie jego wyników, a wynik ten musiałby być kompromitacją socjalizmu. Ale jak zajdzie potrzeba, ogłosi się „urzędowo" takie wyniki, które wyjdą na chwałę czerwonego sztandaru.

Bo choć po wsiach, ze zniesieniem rodziny, nic zdołano jeszcze wytępić u kobiet instynktu macierzyńskiego, jednak po miastach i ośrodkach przemysłowych rozwiązłość, bezbożność, niemoralność socjalistycznych zasad życia wydały już w dostatecznej mierze swoje owoce, tak że w tych miejscach trudno dziecku przyjść na świat.

Dziecko, które na ten świat przyjdzie, czeka niedola.

Zwierzętom do ich wykarmienia wystarczy stajnia. I gdyby ludzkie dziecko było zwierzątkiem, mogłoby mu być w kraju socjalistycznym dobrze, bo ostatecznie w proponowanych przez socjalizm dzieciarniach mogłoby dostać jedzenie, potrzebne mu do rozwoju cielesnego, fizycznego. I rzeczywiście — socjalizm, który uznaje dziecko za zwierzątko, wychowuje je jako zwierzątko i wychowuje je na zwierzę.

Po grzechu pierworodnym przeważają w człowieku złe skłonności, ciągnące do grzechu i do złego instynkty zmysłowej i cielesnej natury człowieka, instynkty ślepe i zwierzęce, z którymi człowiek musi prowadzić walkę, musi je łamać, pokonywać i ustawicznie pracować nad sobą, by mógł być dobrym. Ażeby być zwierzęciem, wystarczy nic nie pracować nad sobą i iść za naturalnymi popędami, jak to doradza etyka bezbożnicza. Jeśli dziecko ma wyróść na uczciwego człowieka, potrzeba go na to wychować w rodzinie. Tu nie wystarczy ani „kolektyw" socjalistyczny, ani państwo, ani szkoła, bo wychowywać trzeba dziecko od pierwszych chwil jego życia.

Być może, że dziecko mogłoby się wychować na człowieka bez rodziny, gdyby człowiek posiadał tylko rozum, gdyby poznanie dobra równało się z jego spełnieniem, gdyby oświata sama czyniła człowieka moralnym, a same wiadomości czyniły go kulturalnym. Tymczasem wiemy, że mimo wielu wiadomości można być bandytą, a mimo oświecenia człowiekiem zepsutym i niemoralnym. Do istoty duszy człowieka należą — obok rozumu — serce i wola, więc do tego, ażeby być człowiekiem, potrzeba wychowania serca i woli, obok wychowania i wykształcenia rozumu. Dziecko musi wyrastać w atmosferze rodzinnej miłości, ażeby mogło rozwinąć się jego ludzkie serce, ażeby mogło być ludzkim. Zimna atmosfera duchowa państwowych „dzieciarni" socjalistycznych może wychować tylko człowieka bez serca i bez sumienia, bo sumienie nie zbudzi się nigdy tam, gdzie dziecko nie usłyszy o Bogu i Jego przykazaniach.

A kto temu dziecku każe opanować swą wolę, by nie tylko nie czynić, ale i nie chcieć złego, jeśli znowu zabraknie dziecku Boga i Jego przykazań, jeśli mu zabraknie czuwającego nad nim oka matki i ojca, które z serdeczną czujnością dziecko ustawicznie obserwuje?

Czyż może być większa niedola dziecka nad tę, że socjalizm nie może go wychować na dobrego człowieka?

Niedolę dziecka wychowywanego pod czerwonym sztandarem nie na człowieka, ale na zwierzę, przedstawia list pasterski JE. Ks. Biskupa Lisowskiego („Światła i cienie w mojej owczarni", 1937):

„Już w dziecku — wedle ich programu — trzeba zdusić wszelkie uczucie religijne. „Musimy unicestwić i zniszczyć wszelkie okazje, które by mogły rozbudzić i rozwinąć w dziecku religię" — tak czytamy w „Przedszkolnym wychowaniu" (kwiecień 1935). Podobnie też w „Wychowaniu komunistycznym" (luty 1935): „Celem ukształtowania z dzieci prawdziwych bojowników komunizmu — musimy w nich już od pierwszej młodości zdusić wiarę w bogów, w świętych i we wszystkie nadprzyrodzone moce". Toteż doczekały się i Sowiety smutnych i gorzkich owoców swej szatańskiej idei. Ponieważ nie znają świętości sakramentu małżeństwa, a rozwody są na porządku dziennym, powstała dziesięciomilionowa rzesza dzieci-włóczęgów „bezprizornych". Dzieci te opuszczone, zaniedbane, zgłodniałe, przeżarte chorobami, tworzą bandy i szerzą postrach, bo rabują, kradną i napadają; śpią w ruinach, norach i opuszczonych budowlach. Ani przytułki, ani więzienia już nie wystarczają. Wywożą je na Syberię. Za większe zbrodnie ustanowiono karę śmierci, nawet dla dzieci ponad 12 lat. Tego samego raju doczekała się Hiszpania. Pięćdziesiąt tysięcy dzieci, wygnanych z klasztornych przytułków i sierocińców, bez rodziców, bez dachu, głodnych i obdartych, włóczy się po ulicach. Litują się nad nimi bolszewicy i pragną je wywieźć do Rosji „na wychowanie". O, pożal się Boże, jakie czeka je tam wychowanie! Z „plagą" dzieci u siebie Sowiety nie mogą dać sobie rady"!

Są jeszcze pod czerwonym sztandarem dzieci wychowywane w rodzinach — wychowywane na ludzi. Ale dzieje się to tylko tam, gdzie jeszcze nie zamarła tradycja chrześcijańskiej rodziny i gdzie nie wprowadzono jeszcze w stu procentach zasad wychowania czysto socjalistycznego; dzieci wychowane ściśle socjalistycznie, muszą w znacznej liczbie wyróść na zbrodniarzy.

Ciężka jest samotność człowieka dorosłego, ale samotność dziecka, pozbawionego rodziny, jest rzeczą straszna. Wśród dzieci można prawie zawsze rozpoznać sierotę. Sieroctwo dziecka odbija się w jego smutnych oczach, z których wyziera jakiś ból, niepewność i trwoga. Takimi sierotami będą wszystkie dzieci, wychowane konsekwentnie wedle haseł i zasad czerwonego sztandaru. Nikt ich nie przytuli do serca, nikt serdecznym uściskiem i piosenką nie utuli ich płaczu, nikt im nie opowie tych pięknych i dobrych rzeczy, które by pozostały w sercu jako zarodki dobra na całą drogę życia. Nikt nie będzie czuwał nad nimi nocami z serdeczną troską, gdy będą chore i będą majaczyły w gorączce.

I choćby czerwony sztandar doprowadził swoich obywateli do dobrobytu materialnego, choćby wszyscy naprawdę byli dostatecznie odziani i nakarmieni, chociażby socjalizm nie doprowadził do innych nieszczęść, już przez to samo, że wedle swej idei skazuje dzieci na nędzę i niedolę sieroctwa, na opuszczenie i samotność, na czysto zwierzęce wychowanie — już przez to samo socjalizm pozostanie wobec ludzkości zbrodnią, którą ludzkość będzie przeklinać po tysiącleciach, kiedy już w pamięci ludzkiej z czerwonego sztandaru nie pozostanie nic, jak tylko cień historycznego wspomnienia.

Ks. Dr Julian Piskorz.

Spotkanie po 32 latach

(Zdarzenie prawdziwe).

— Czy to pani chłopak? Wpadł do kanału. Zdołałem go złapać za czuprynę. Proszę go osuszyć.

Przed panią N. stał całkiem nieznany mężczyzna. Jeden z ulicy. Włóczęga. Twarz zdziczała i szorstka. Para niesamowicie błyszczących oczu w głębokich dołach, z których wyglądały głód i nędza ulicy.

Na rękach trzymał jej jedynego, 4-letniego synka, Brunona. — Blady, z zamkniętymi oczyma, zwisał z silnych, kościstych rąk, ociekając wodą i błotem...

— Dla Boga! — krzyczy matka i chwyta dziecię.

— Spokojnie, pani! On jeszcze żyje — uspokajał obcy.

— Stokrotne dzięki — wyjękła. — Pan go wyratował! Proszę siadać na chwilę, a ja zajmę się dzieckiem.

Obcy usiadł na krześle. Po niejakim czasie wrócił ojciec do domu. Nakłaniał obcego, by pozostał u nich parę dni i odpoczął. Wzbraniał się jednak. Przyjął tylko posiłek, który mu ofiarowano.

Pani N. nie wiedziała, jak ma dziękować wybawcy. Wpadła na pomysł. Pobiegła do sypialni i wróciła zaraz.

— Proszę przyjąć na pamiątkę. Bruno nosił to na szyi.

Był to srebrny łańcuszek z medalikiem Matki Boskiej.

— Proszę nosić ten medalik, a będzie to dla was błogosławieństwem. Proszę mi także obiecać, że od dziś dnia będziecie odmawiać co dzień jedno Zdrowaś Mario. Dobrze?

Obcy patrzył to na panią, to na srebrny łańcuszek z medalikiem. Pani N. przemówiła doń tak serdecznie, że wreszcie przyjął upominek i przyrzekł spełnić jej życzenie.

Poszedł w świat i słuch o nim zaginął. Mijały lata.

— — — — — — — —

Z małego Brunona wyrósł kapłan, misjonarz.

Podczas pożegnania domu rodzinnego i ojczyzny, przed wyjazdem na misje do Afryki, opowiadał jeszcze sam w gronie współbraci historię wyratowania go przez nieznanego mężczyznę. W kilka dni później znalazł się O. Bruno na pokładzie okrętu, który wiózł go przez morza.

Upływały lata pracy. O. Bruno zachorował i musiał przerwać pracę misyjną wśród czarnych.

Przełożeni wysłali go ze środkowej Afryki do Kapstadu na wybrzeżu morskim. Zdrowy morski klimat miał mu zdrowie przywrócić.

O. Bruno chodził codziennie po salach wielkiego szpitala, pocieszał i błogosławił chorych i przygotowywał ich do dobrej śmierci.

Pewnego dnia przyszedł do łoża jakiegoś starego, ciężko chorego mężczyzny, którego dni były policzone.

Misjonarz pozdrowił chorego po angielsku. Chory bluzgnął nań zuchwałym, angielskim przekleństwem, odwrócił się do ściany i mruczał w innym języku, aby go „czarny" zostawił w spokoju, inaczej...

— O, to pan jest moim rodakiem — powiedział ksiądz.

Gwarzyli o tym i o owym.

— Tylko o religii i wierze nie chcę nic słyszeć... Bo zacznę tak kląć, że Ojciec pójdzie sobie precz... O, bo kląć to ja umiem!..

Z politowaniem patrzał misjonarz na zbłąkanego mężczyznę. Nie stracił jednak nadziei uratowania tej duszy.

Przez następne dni myślał wiele o tym biedaku.

Wkrótce potem wezwano go znowu do chorego rodaka. Pogorszyło mu się znacznie, ale i teraz nie chciał nic wiedzieć o przyjęciu ostatnich Sakramentów. Atak przeszedł szczęśliwie i chory znów się uspokoił.

Następnego dnia O. Bruno znów go odwiedził.

— Proszę mię raz wreszcie zostawić w spokoju — mówił chory. — Choćby mię już diabli mieli wziąć, to chcę mieć przynajmniej spokój, dopóki żyję!..

— Ha, ha! Z nawróceniem już za późno, mój kochany! — szydził chory.

O. Bruno ujął chudą, drżącą prawicę starca.

— Nie, jeszcze nie jest za późno. Zbawiciel i za pana umarł. Czyż pan sądzi, że męka i śmierć Zbawiciela nie ma tyle siły, aby biedną pańską duszę uratować?

I łagodnymi słowy mówił mu o nieskończonej miłości i miłosierdziu Zbawiciela, który życie dał, aby nas ludzi od wiecznej śmierci zachować.

Chory uspokoił się nieco.

— Ojcze! Ja wiem. Wy dobrze o mnie myślicie. Już nie będę więcej klął. Ale nie wierzę, bym mógł być zbawiony. Chyba, że mi to Ojciec jakim szczególniejszym znakiem udowodni...

W naprężeniu patrzał na twarz misjonarza. Ten zaś, głęboko zmartwiony taką zatwardziałością, zwrócił wzrok na obraz Matki Boskiej, który wisiał nad łóżkiem.

Po chwili wstał i chciał odejść. Chory obrócił się na bok. Przy tym obrocie odpięła się koszula u szyi i O. Bruno zobaczył srebrny łańcuszek z medalikiem.

— Proszę mi powiedzieć, skąd pan wziął ten medalik?

— To jest moja własność. Tego nie oddam nikomu, nawet wam; to pójdzie ze mną do grobu!..

— Czy to jaka pamiątka?

— Tak... Pewna pani dała mi to, gdym jej łobuza wyciągnął z kanału. Wpadł i byłby na pewno utonął, gdybym go był za czuprynę nie chwycił. Ta pani nie dała mi spokoju, aż przyjąłem ten podarunek...

Poruszony do głębi, klęknął misjonarz u łoża i łzy stanęły mu w oczach.

— Bogu dzięki, żem pana nareszcie znalazł! — zawołał zakonnik. — Pan jednak wszystkiego nie powiedział. Słuchaj pan! Wieś, w której pan wyratowałeś dziecko, zwie się X. i leży blisko miasta G. Jest temu 32 lat... Pani, która dała panu łańcuszek, prosiła, by pan odmawiał codziennie Zdrowaś Mario. Czy pan to zawsze czynił?

— No tak, Zdrowaś Mario mówiłem codziennie. Lecz skąd Ojciec wie wszystko tak dokładnie?

— Bo tą panią jest moja własna matka, a ja jestem dzieckiem, które pan wyratował.

Opowiadał mu o dziwnym zrządzeniu Opatrzności, która po 32 latach pozwoliła im się spotkać.

— Pan mnie, jako dziecięciu, niegdyś doczesne życie uratował, Bóg zaś mnie, jako kapłana, przeznaczył, bym panu uratował o wiele cenniejsze życie duszy. Czyż to nie oczywisty dowód Opatrzności? Czyż zechce się pan jeszcze opierać łasce?

— Nie — padła odpowiedź z ust zarówno wzruszonego starca. — Niech mię Bóg od tego zachowa!

I złożył ze swej duszy ciężar, który tak długo po świecie ze sobą wlókł, w pełnej żalu spowiedzi. Pojednał się z Bogiem w ostatniej chwili.

Hg.

Jesteśmy spokojni i gotowi

Na oczach naszych rozpadło się w gruzy państwo, które wierzyło w rokowania i traktaty, a zapomniało o własnej sile. Czechosłowacja, jako niepodległe państwo, trzymała się jedynie wskutek gwarancyj i opieki wielkich mocarstw — Francji i Anglii. Nie liczyła Czechosłowacja na siebie, na moc swego ducha i na swoich żołnierzy. Obcą jej była wola wielkości i zwycięstwa. Czech nie był urodzonym żołnierzem, nie miał honoru i dumy dziecka wolnego narodu, za który należało walczyć do upadłego. Czesi dzisiejsi to naród, który nie chciał umierać za swoją wolność, honor i niepodległość, ale chciał, żeby zań umierali inni. I dlatego upadł.

Każdy naród bez godności i charakteru musi zniknąć z grona narodów niepodległych. Czechów obaliła obca siła, a przede wszystkim własna niemoc. Obalił ich strach przed wojną i twardymi jej koniecznościami. Czesi przegrali w duszach swoich najbardziej rozstrzygający bój — reszta była tylko następstwem. Klęska wewnętrzna była czynnikiem klęski zewnętrznej. Jedno pociągnęło za sobą drugie.

Naród bez sił moralnych i ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny w obronie granic Ojczyzny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizyj, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizyj, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa:: Psie Pole, Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości, gdy nas kto napadnie, będą narzędziem naszych zwycięstw. Rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa, odwagę i wytrwałość.

Gdy zajdzie potrzeba, będą się Polacy bić dobrze, bo wiedzą, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów. B. P.



Zmienione granice w Europie

Pomnik Judasza

Przed kilku laty oglądano w rosyjskim mieście Swiaczk obok Kazania nad Wołgą na wolnym placu olbrzymi pomnik zasłonięty. Już wieczorem przed uroczystym odsłonięciem zebrały się masy ludu około tajemniczego kolosu. Dawano wyraz wszystkim możliwym domysłom.

Nazajutrz napięcie doszło do punktu kulminacyjnego. Oczy biednego, wynędzniałego ludu utkwione były na tej zasłonie.

Jeden z widzów, Duńczyk, opowiedział światu szczegóły tej uroczystości.

Najpierw „trzymał" mowę jakiś dziki, czarnowłosy mężczyzna, bolszewik od stóp do głowy...

„Rząd sowiecki — objaśniał mowca — długo się wahał, na czyją cześć ma stanąć pomnik. Miano do wyboru: Kaina, Lucyfera i Judasza. Wreszcie rząd czerwony oświadczył się za Judaszem, a to dlatego, że Judasz miał odwagę stawić czoło Założycielowi religii, która jest opium dla ludu, i że został przez Chrystusa przeklęty"...

Potem opadła zasłona. Olbrzymi mężczyzna, wykuty w kamieniu, stał na wysokim cokole z zaciśniętymi pięściami ku niebu i Bogu.

Dawna tancerka odgrywała rolę „honorowej dziewicy" i dowodziła oddziałem czerwonych gwardzistów.

*

Spadła zasłona, a odsłonięcie było tego rodzaju, że cały świat musiał szeroko otworzyć oczy na to, co się dzieje w Rosji.

Głoszono, że w Rosji jest raj. Wielu jednak poważnych świadków nowoczesnych, którzy ten „raj" osobiście przeżywali, zdarli zasłonę z tego „raju" i... odsłonili okrutne piekło...

Tydzień życia

Kiedy pomyślę o Niedzieli Palmowej, naraz staję się małym chłopczykiem. Zdaje mi się, że słyszę dzwony naszego kościoła... Tuż obok niego jesteśmy my malcy, uśmiechnięci i dumni z siebie. Trzymamy w rękach palmy przystrojone, na wysokich drążkach.

Oczy całego świata są na nas skierowane, bo tym światem to dla nas nasza wieś... A przecie cała wieś jest w kościele i na nas patrzy.

Po nabożeństwie i poświęceniu wraca do domów palmowa procesja. Uszeregowaliśmy się w długi rząd... jeden za drugim... W następnych dniach opowiadamy między sobą, jak to było ładnie. Juści nie tak, jak ongiś w Jerozolimie, my, jak to kiedyś będziemy stać przy grobie... Gdy dorośniemy, albo gdy będziemy żołnierzami. W domu naprędce robiliśmy halabardy... Była musztra, zmiana warty...

W Wielką Sobotę zapalało się ognisko przy kościele. Ognisko gdzieś w polu nie było nam dziwne, ale przy kościele... Ksiądz sam ogień poświęcił, zapalał świece od niego. Ceremonie święcenia wody. A potem Alleluja... rezurekcja...

Żal nam było, że się Wielki Tydzień kończy... Gdyby nie baranek z piękną chorągiewką i święcone... to byśmy ciągle myśleli o Wielkim Tygodniu. Ale święta wielkanocne znowu nas od wydarzeń Wielkiego Tygodnia oderwały.



bo nie było komu rzucać palm pod nogi... Pamiętamy tę scenę z Biblii i bardzo się nam podoba. Tyle w niej radości i ruchu.

W ogóle Wielki Tydzień niezwykle nas interesował. Wszystko w tym tygodniu dzieje się inaczej. Bóg-Człowiek umiera... W kościele na Gloria tyle naraz muzyki, dzwonów i dzwonków, a potem wszystko milknie... Przychodzi kolej na nas... Wtedy znowu stajemy się ważnymi. O! Jeszcze jak!... Uderzaniem spiętych deszczułek zwołujemy ludzi na nabożeństwo. Bodaj czy to „strzelanie" nie więcej się nam podobało, niż dźwięk dzwonków. Może to i dlatego, że sobie każdy taką „kołatkę" mógł zmajstrować, gdy o fabrykacji dzwonka nie było mowy.

Dni Wielkiego Tygodnia były dla nas całkiem inne. Od czwartku na wsi właściwie święto. Ludzie do kościoła chodzili i rano i po południu. A w kościele posuwali się na klęczkach i całowali krzyż, położony na środku. Chodziliśmy też wiele, wiele razy na klęczkach, powtarzając: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami"... lub „Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste... żeś przez krzyż i mękę swoją odkupił świat".

Żaden z nas nie myślał o jakimś rekordzie, a przecież po powrocie do domu opowiadał matce... ja 20 razy obszedłem na kolanach, a tamten tylko 16, bo go już kolana bolały...

Albo przy grobie... Jak tam było cudnie. Dziwny wydawał się nam ten grób. Nikt przecież nie płakał, choć wszyscy byli poważni i wzruszeni. Strażacy stali na baczność, wyprostowani. Myśmy się modlili, a potem nie mogąc się tym pięknościom, monstrancji okrytej złocistym welonem i śpiewom nadziwić, myśleliś-

* * *

Właściwie my tym tygodniem żyjemy. Zawsze nam się odradza w pamięci przy znaku Krzyża św. W. Tydzień, mówiący o cierpieniu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa jest niczym innym, jak wielką **tajemnicą naszego tygodnia życia,** naszej doczesnej drogi przez krzyż, śmierć i grób do wiecznej niedzieli zmartwychwstania.

* * *

Niech rodzice często prowadzą swe dzieci w Wielkim Tygodniu do kościoła. Jego liturgia, adoracja krzyża, grób... żywo przemawiają do serc dziecięcych.

* * *

Obchodźcie młodzi Wielki Tydzień na wasz sposób, a będziecie go kiedyś po męsku godnie obchodzili... Gdziekolwiek was los rzuci, będziecie wspominać święte młode lata. Im dalej postąpicie w latach, tym więcej będziecie szperać w tych wspomnieniach z Wielkiego Tygodnia.

R.

Po śmierci śp. Ks. Dra Franciszka Paryły

Ks. Dr Franciszek Paryło, który przed 5 laty wyjechał z Tarnowa do Ameryki, zmarł tamże dnia 25 grudnia 1938 r.

Ostatnio JE. Ks. Biskup Ordynariusz otrzymał list od adwokata p. Frank P. Slattery z informacjami. List ten brzmi:

Ekscelencjo!

Niniejszym potwierdzam odbiór listu z dnia 4 b. m., tyczącego się majątku śp. Ks. Franciszka Paryły. Ks. Paryło zrobił testament, zostawiając cały swój majątek dr. A. L. Grochowskiemu, jednemu ze swych lekarzy i uczynił dr. Grochowskiego wykonawcą testamentu. Reprezentuję dr. Grochowskiego w zarządzie majątku. Aktywa spadku stanowi jedynie polisa asekuracyjna na 5000 (pięć tysięcy) dolarów w Prudential Insurance Company of America. Te pieniądze były złożone w miejscowym banku pod opieką dra Grochowskiego, jako egzekutora i moją, jako adwokata. Podjąłem się wspólnej kontroli nad tą sprawą na życzenie miejscowego prawnika, który reprezentował krewnego zmarłego, który wszczął dochodzenie, aby sprawdzić, czy ma jakie prawo do majątku, czy nie. Lokalny adwokat nie miał nic przeciwko spłaceniu przedłożonych żądań, jak np. lekarską i chirurgiczną opiekę, szpital, wydatki pogrzebowe, podatek 10% od spadku netto dla stanu Pensylwanii i koszta prowadzenia sprawy w sądach. Wszystko to przekroczy pół tej sumy, która znajduje się w polisie asekuracyjnej. Reszta będzie dla wierzycieli. Jeżeli tego nie wystarczy, wierzyciele otrzymają pro rata parte. Ksiądz Paryło prosił dr. Grochowskiego, by zapłacił jego wierzycielom tak w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych. Dał mu listę z ich adresami.

W swoim czasie spodziewam się zawiadomić wszystkich wierzycieli o stanie majątku i zarejestruję ich jako wierzycieli, gdy sprawozdanie egzekutora będzie przedstawione w sądzie do orzeczenia.

Ufam, że o te właśnie informacje Waszej Ekscelencji chodziło.

Z głębokim szacunkiem
Frank P. Slattery
Attorney at Law
703-11 Miners National Bank Bldg.
Wilkes-Barre, Pa.

D. 20 lutego 1939 r.

KALENDARZYK

2. N. **Palmowa.**
3. P. **Św. Ryszard** był profesorem akademii w Oksfordzie, a potem biskupem. Zasłynął cnotami apostolskimi, szczególniej miłosierdziem.
4. W. **Św. Izydor,** biskup Sewilli, walczył słowem i pismami z herezją ariańską.
5. Ś. **Św. Wincenty Ferreriusz,** wyzn.
6. **Wielki Czwartek.**
7. **Wielki Piątek.**
8. **Wielka Sobota.**

Podziękowanie

Najprzewielebniejszemu Ks. Infułatowi Dr Józefowi Lubelskiemu za tak życzliwe ustosunkowanie się przy wynajęciu lokalu przy ulicy Targowej 2 i przyczynienie się tym do unarodowienia handlu polskiego, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. **Waleria Mika.**

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ogrodniczego w Tarnowie odbędzie się w dniu 4 kwietnia 1939 r. o godz. 5.30 (względnie o godz. 6 wiecz.) w gmachu **Szkoły im. Brodzińskiego w Tarnowie.**

Korespondencje z DIECEZJI

Biecz. W ochronce SS. Służebnic Najśw. Serca P. J. odprawiło 40 dziewcząt (w tym 25 druhen) rekolekcje zamknięte pod przewodnictwem ks. kan. B. Stawarza. Przed zakończeniem wzięły uczestniczki udział w całonocnej adoracji Najśw. Sakramentu. Po wspólnej Komunii św. i ostatniej nauce odprowadziły w procesji Najśw. Sakrament do kościoła parafialnego. Z żalem opuszczałyśmy ochronkę, toteż tą drogą pragniemy jeszcze raz podziękować Przew. Ks. Kanonikowi za nauki i Siostrom za serdeczną troskliwość. Uczestniczka.

*

Łękawica. Komitet Budowy Szkoły Powsz. w Łękawicy jak najserdeczniej dziękuje JE. Ks. Biskupowi Dr. Fr. Lisowskiemu za błogosławieństwo arcypasterskie do rozpoczętego dzieła, za przyjęcie honorowej Wiceprezesury, jak również za hojny datek pieniężny.

*

W Mędrzechowie odbyły się rekolekcje, które przeprowadził O. Głowacki, Gwardian OO. Bernardynów z Tarnowa. Z nauk rekolekcyjnych korzystała gorliwie cała parafia. W ostatnim dniu został założony III. Zakon św. Franciszka. Składamy serdeczne podziękowanie ks. Proboszczowi i O. Gwardianowi za trudy i starania w czasie rekolekcyj.

*

Rożnów n. Dunajcem. W parafii naszej odbyły się rekolekcje, które przeprowadzili: ks. kan. Stawarz i O. Szelągowski, gwardian z Biecza. W rekolekcjach brali udział nie tylko parafianie, ale także pracownicy z zapory, budującej się na terenie Rożnowa.

W imieniu całej parafii składamy Czcigodnym Księżom Rekolektantom za pracę i trudy, oraz naszemu ks. Proboszczowi I. Rybie za urządzenie rekolekcyj i opiekę stokrotne Bóg zapłać.

Za Zarząd P. A. K.:
Dziedzic Jan i Hajduk Stanisław.

*

Stary Sącz. Parafialna A. K. w imieniu parafian Starego Sącza składa gorące podziękowanie ks. dziek. Antoniemu Dunajewskiemu z Kolbuszowej za Jego pracę rekolekcyjną w dniach od 19—25 marca b. r.

*

W Słopnicach odbył się 6-tyg. kurs szycia i robót ręcznych przy udziale 27 druhen. Tą drogą dziękujemy ks. Kanonikowi i ks. Katechecie za wydatną pomoc przy urządzaniu kursu, oraz p. instruktorce F. Słomkównie za jego umiejętne prowadzenie. Uczestniczka.

Wieści z POLSKI

Ks. Nuncjusz o stosunku Ojca św. Piusa XII. do Akcji Katolickiej. JE. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Filip Cortesi nadesłał do Naczelnego Instytutu A. K. w Poznaniu podziękowanie za wydany przezeń album pamiątkowy w hołdzie Piusowi XI., przy czym m. in. pisze:

„Niewątpliwie nie uszło Waszej uwagi, że Pius XII. w swym pierwszym orędziu do świata wspomniał osobno o Stowarzyszeniach Akcji Katolickiej; jest więc On spadkobiercą wielkiego Papieża Akcji Katolickiej nie tylko w jego najwyższym urzędzie i wielkiej mądrości, ale również w jego osobliwej pieczy nad tą opatrznościową formą apostolstwa świeckich.

Niechże to będzie zachętą dla wszystkich, aby pozostali wierni wezwaniu w Imię Chrystusa do obrony i rozszerzenia Jego Królestwa i to tym gorliwiej, im bardziej ono dziś niż kiedykolwiek jest atakowane przez wrogów Boga i Kościoła".

*

Ramię przy ramieniu. W ubiegłą niedzielę odbyło się wiele zebrań różnych organizacyj, na których poruszano m. i. sprawy, związane z ostatnimi wydarzeniami w sąsiedztwie Polski, oraz uchwalono rezolucje.

Rezolucja rady naczelnej Polskiego Związku Zachodniego, obradującego w Katowicach, stwierdza: „Naród polski zdecydowany jest przeciwstawić się wszelkim próbom jakiegokolwiek napadu".

Zjazd gospodarzy rolników wielkopolskich, który zgromadził w Poznaniu około 11.000 rolników, powziął taką rezolucję: „Rolnicy wielkopolscy, zgromadzeni na walnym zjeździe, w obliczu powagi chwili z pełnym spokojem i poczuciem odpowiedzialności oświadczają uroczyście, że wierni tradycji swych przodków i mając przy tym świeżo w pamięci zbrojny czyn powstania wielkopolskiego, gotowi są walczyć do ostatniej kropli krwi przeciwko każdemu, kto by interesy Polski, honor i godność Narodu polskiego próbował na szwank narazić".

W Krakowie na zjeździe delegatów Kół Stron. Ludowego pow. krakowskiego prez. p. Gajoch stwierdził, że chłopi są gotowi do wszystkich ofiar na rzecz obronności państwa przed wrogiem.

*

Dzienniki podają, że b. premier **Wincenty Witos** przebywa w Pradze i czeka na załatwienie prośby o powrót do Polski.

*

Dobra nauczka. Walka z Kościołem w Niemczech znajduje entuzjastycznych

zwolenników i wśród naszych młodych Niemców. Na naszym terenie nie mają możliwości oskarżania duchowieństwa o różne rzekome wykroczenia dewizowe, jak w hitlerowskich Niemczech, puszczają więc oszczerstwa na duchowieństwo i Kościół katolicki, zarzucając mu uprawianie polityki na ambonie i w kościele. W „Der Aufbruch“, piśmie młodoniemców polskich, było już kilka kłamliwych napaści. Jeden z księży, ks. Fr. Woźnica, którego nazwano „politykującym kapłanem, wyzywającym na Niemcy“, zareagował i oddał sprawę do sądu. Proces z winy oskarżonego przeciągał się długo, ostatecznie sąd skazał redaktora pisma na 2 miesiące aresztu i 150 zł. grzywny, oraz na ogłoszenie wyroku w polskiej i niemieckiej gazecie za oszczercze pomawianie księdza i za podważanie potrzebnego mu zaufania“.

Może nauczką ta przekona butnych zapaleńców hitlerowskich, że w Polsce nie mogą bezkarnie hulać.

*

Prymas Kanady ks. kardynał Villeneuve, powracając z konklawe, wstąpił z gościną do Polski, by odwiedzić Polaków, z którymi często spotykał się na terenie swej pierwszej diecezji w Gravelbourg, podziwiał ich katolickość i patriotyzm. Na stacjach witali go przedstawiciele państwa, duchowieństwa, wojsko, organizacje i ludność.

Ze ŚWIATA

Próba uczciwości. Pewien profesor w Paryżu przedsięwziął ciekawy eksperyment, mający na celu stwierdzenie uwagi i uczciwości ludzkiej. Przykleił na chodniku w śródmieściu 20 franków i stanął opodal, obserwując przechodniów. Na stu przechodniów zauważyło leżący banknot tylko 41 osób, schyliło się natomiast 26 osób, celem podjęcia go — naturalnie bezskutecznie — ponieważ dwudziestofrankówka była przyklejona.

*

Ksiądz Polak honorowym czerwonoskórym. Po raz pierwszy Polak został przyjęty na członka szczepu Indian Kanady. Jest nim proboszcz polskiej parafii w Montrealu, Franciszkanin, O. Szczepan Musielak. Zaszczyt ten przypada w udziale jedynie wysokim urzędnikom lub jednostkom wyjątkowo zasłużonym dla Indian. W Kanadzie liczba honorowych członków szczepów indiańskich nie przekracza 50—100 osób. Ostatnią osobą, którą spotkał ten zaszczyt, był gen. gubernator Kanady. Polak O. Szczepan zjednał sobie serca miejscowych Indian przez swą ofiarną dla nich pracę, której poświęcał wszystkie wolne chwile. Przyjęcie polskiego księdza do szczepu miało bardzo uroczysty charakter; wśród długiego ceremoniału między innymi włożono na głowę nowego członka strój z piór, a najstarsi okrzyknęli nowe jego imię „Błyskawica“.

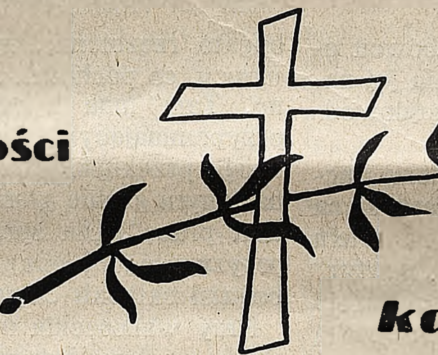
*

„Nie pozwalacie nam nawet modlić się“. W Pradze — donoszą korespondenci polskich pism — kościoły pełne modlących się, jak w Częstochowie. Grób Nieznanego Żołnierza jest przedmiotem ciągłych manifestacyj ludności. Zasypywany jest kwiatami i wieńcami. Oficerowie czescy rzucają na grób oznaki wojskowe na znak, że ich rola jako żołnierzy czeskiej armii skończyła się. Wiele osób staje przed grobem płacząc, jak mówią, nad grobem pogrzebanej republiki. Koło pomnika św. Wacława, na bulwarach jego imienia składane są również wieńce i kwiaty. Kiedy garstka kobiet uklękła i rozpoczęła modły, rozpędzona została przez policję. Kobiety nie chciały się rozejść, wołając: „Nie pozwalacie nam nawet się modlić“.

*

Prezydent Francji Lebrun w towa-

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



PO CZYM ROZPOZNAWANO GROBY MĘCZENNIKÓW?

Katakumby stanowią jakby jeden olbrzymi relikwiarz. Kiedy się przechodzi przez ich długie, milczące korytarze, widzi się jeszcze tu i tam grobowce nietknięte, zamknięte, kryjące od wieków wewnątrz zwłoki pierwszych wyznawców Chrystusa. Większość jednak grobów jest pusta; święte szczątki, jakie w nich spoczywały, przeniesiono z biegiem czasu do wielkich bazylik rzymskich. I tu nasuwa się zasadnicze pytanie: po jakich znakach rozpoznawano grób męczennika?

Wiele śladów na to naprowadzało. I tak znaczna liczba płyt grobowych ma za ozdobę palmę wyciśniętą na wapnie lub wyrzeźbioną w kamieniu. Palma — jak wiadomo — u wielu narodów w szczególności zaś u Żydów i Rzymian była symbolem zwycięstwa. Kiedy jaki wódz po odniesionym nad wrogiem zwycięstwie wracał do ojczystego miasta, uradowane tłumy, wśród pochwalnych okrzyków, rzucały pod jego stopy wieńce z liści dębowych i gałązki palmowe. Jeśli palma na wielu grobowcach wyraża często wieczną nagrodę osiągniętą po zwycięskim zakończeniu doczesnych zmagań, to należy w niej widzieć również znak triumfu po najwznioślejszej walce — męczeństwie.

Palma stanowiła tak powszechnie wśród pierwszych chrześcijan znak męczeństwa, że znajdujemy ją nawet wyrytą na grobowcach małych dzieci. Chociaż nie walczyły, jednak wylewały krew za Chrystusa. Palma w połączeniu z innymi szczegółami służyła szczególnie dla zaznaczenia grobów tych chrześcijan, którzy zginęli na stosie. Po skrzętnym zebraniu pozostałych szczątków, skromny grabarz kreślił w pośpiechu na warstwie tynku lub powierzchni marmuru grobowca symbol najzaszczytniejszego świadectwa. Zresztą, gdyby symbol ten miał inne znaczenie, nie można by w żaden sposób wytłumaczyć tak częstego w pismach Ojców Kościoła zwrotu: „Otrzymał palmę męczeństwa“.

O wiele ważniejszym świadectwem męczeństwa jest naczynie z krwią, złożone w grobowcu. Przez trzy wieki krew pierwszych chrześcijan obficie płynęła pod toporem liktorów i kłami dzikich zwierząt. Ledwo w Koloseum lub cyrku Nerona męczennik wydał ostatnie tchnienie, natychmiast na arenę wbiegał tłum wiernych, by — jak mówi poeta Prudencjusz w swych najpiękniejszych wierszach — „zbierać na wyścigi przy pomocy gąbek i płótna świętą ciecz, od której czerwieniła się ziemia, albo za drogie pieniądze nabywać od katów ich skrwawioną odzież“. Krew tę później wlewano do osobnych naczyń glinianych, których w katakumbach spotykamy niezliczone mnóstwo. Większa ich część nawet posiada na zewnętrznej stronie napis: „sanguis“, tzn. „krew“.

Otóż naczynia te stanowią najpewniejsze świadectwo męczeństwa. Mimo to obecność zawartej w nich substancji krwi, dziś oczywiście wyschłej, musi być — zgodnie z postanowieniem Kongregacji Obrzędów — stwierdzona ponad wszelką wątpliwość przy pomocy analizy chemicznej. Sposób ten po raz pierwszy zastosował już sławny uczony Leibnitz w czasie swej podróży do Rzymu. Odtąd praktykuje się go stale. Uczony Rossi tą drogą m. i. zbadał, że drobniutkie cząstki materii barwy czerwonej, przyczepione do nitek tkaniny w jednym z naczyń, to także krew. Kiedy 28 maja 1802 r. przy rozkopywaniu, przeprowadzonym na cmentarzu Pryscylli, odkryto grób świętej Filomeny, zauważono na nim wyryte

rzystwie ministra spraw zagranicznych bawił w tych dniach w Anglii, witany entuzjastycznie przez cały naród angielski. Wizycie tej opinia europejska nadaje ogromne znaczenie w związku z ostatnim naprężeniem międzynarodowym.

Przy głośniku lub słuchawce

Program radiowy od 2 do 8 kwietnia br.

Codz. godz. 6.30: Aud. poranna; godz. 12.3: Aud. połud.; godz. 18: Aud. dla wsi.

Niedziela 2 IV. Godz. 7.15 Aud. poranna; 9.15 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża w Warszawie; 14.40 Aud. dla dzieci; 15 Aud. dla wsi; 16.30 Konferencja wielkopostna; 16.45 Koncert ze Lwowa; 17.25 „Żywy Bóg" — część I. słuchowiska; 18 Koncert polskiej muzyki religijnej; 19 „Powitanie wiosny" — melodie ludowe.

Poniedziałek 3 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 13 Aud. dla kupców i rzemieślników; 15 Aud. dla dzieci; 17.25 Biały człowiek w Afryce — reportaż; 18.30 „La Madia" (Błogosławieństwo chleba), oratorium; 19 Aud. żołnierska; 21.30 Rozmowę wielkotygodniową przeprowadzi ks. Jan Zieja.

Wtorek 4 IV. Godz. 11 Aud. dla szkół; 16.30 „Pod Krucyfiksem" — koncert wokalny; 16.45 „Życie portów": Suez; 17.30 „Z pieśnią po kraju"; 18.30 Aud. dla robotników; 22 Rozmowa wielkotyg.

Środa 5 IV. Godz. 17.15 Koncert wielkopostny z Łodzi; 18.40 Dyskutujmy; „Spółdzielnia czy handel prywatny; 21.30 Rozmowę wielkotygodniową przeprowadzi ks. Jan Zieja; 21.45 Recital organowy Władysława Widomskiego; 22.25 „Postać Chrystusa", rozmowa z „Wieczorów nad Lemanem" ks. prof. M. Morawskiego.

Wielki Czwartek 6 IV. Godz. 15 Rozmowa technika z młodz.; 15.30 J. S. Bach: Preludia chorałowe; 16.20 „Miserere mei Deus" — aud. słowno-muzyczna; 16.55 C. Debussy: Fragmenty symfoniczne z muzyki do dramatu „Męczeństwo św. Sebastiana"; 17.15 Na żebraczym szlaku, fel.; 18 Aud. dla młodzieży wiejskiej; 18.30 „Żywy Bóg": „Hosanna" — słuchowisko, cz. II.; 20.15 Józef Elsner: „Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa czyli triumf Ewangelii" — oratorium; 22.15 Fragment z powieści „Litość".

Wielki Piątek 7 IV. Godz. 15 Aud. dla młodzieży; 15.30 Wielki Piątek na Polskiej Kalwarii — transm. nabożeństwa wielkopiątkowego z kościoła pątniczego w Kalwarii Zebrzydowskiej; 17 „Od Niedzieli Palmowej do Niedzieli Wielkanocnej" — rozmowa z chorymi ks. kapelana Rękasa; 18.30 „Żywy Bóg: W Wieczerniku i na Górze Oliwnej", cz. III. słuchowiska; 19.15 Koncert w wykonaniu Ork. Rozgł. Poznańskiej; 21 G. Pergolese: Stabat Mater — koncert.

Wielka Sobota 8 IV. Godz. 15 Słuch. dla dzieci; 16.10 Transmisja z Warszawskiego Konserwatorium Muz.; 17.15 „Żywy Bóg": "Dzień Odkupienia" — cz. IV. słuch.; 18.40 Aud. dla Polaków za granicą; 20 Rezurekcja — transm. z kościoła katedr. we Włocławku; 21.55 „Wielkanoc na Libanie" — fragment z powieści; 23.15 „Żywy Bóg": „Triumf Zmartwychwstania" — cz. V.

cztery strzały, kotwicę, palmę i lilię, poniżej zaś napis: FILUMENA, PAX TECUM FIAT — Filomeno, pokój niech będzie z tobą. Obok szczątków świętej znaleziono urnę, na której kryształowych ścianach, na pół stłuczonych, zachowały się jeszcze ślady krwi wylanej za Chrystusa.

Męczeństwo pochowanego w grobowcu wyznawcy potwierdzają z równą pewnością także narzędzia męki, oraz inne przedmioty, jakie znajdują się przy jego kościach. Są to wspomniane już wyżej gąbki i skrwawione prześcieradła, to znów łańcuchy, haki żelazne, kotły, topór lub miecz, którym liktor ściął głowę ofierze. Czasem znany strój danego wyznawcy, jak np. tkana złotem szata, w której pochowana została św. Cecylia; szata ta pokrywała włosiennicę, jaką święta ta na sobie za życia nosiła. Niekiedy świadectwo dają ołowiane tablice, na których wypisany jest szczegółowo rodzaj i przebieg męczeństwa. Niektóre złocone naczynia zawierają jeszcze kosztowne wonności i aromaty, używane tylko przy uroczystym obrzędzie pogrzebowym męczenników. Mnóstwo tych rozmaitych przedmiotów jest wystawione dzisiaj w jednej z galerii watykańskiej, gdzie je zwiedzający ze czcią oglądają.

Nowe wykopaliska ciągle jeszcze dzisiaj odsłaniają nietknięte groby z wyraźnymi dowodami, że kryją wewnątrz zwłoki męczenników. Tu kości owinięte w drogocenną tkaninę, tam kości zwapniałe z widocznymi śladami od żelaza lub ognia. Czasem obecność w tym samym grobowcu obok zwłok ofiary również ciała jej nawróconego kata, wskazuje najdowodniej, że zwłoki te są święte.

Częstym wreszcie znakiem męczeńskiej śmierci za wiarę jest sama nazwa męczennika, wyryta na wielu grobowcach. Wyraz ten „martyr" wypisany jest już to w całości, już to w skróceniu. Niekiedy pisano samą tylko początkową literę, którą nierzadko umieszczano w środku imienia zmarłego.

Grobowce, posiadające powyższe znaki, były później dla wiernych przedmiotem głębokiej czci. Stawiali przed nimi lampki z balsamicznymi olejkami, ich ściany zdobili wspaniale, ubiegali usilnie o zezwolenie spoczywania po śmierci w ich sąsiedztwie.

Sławny pisarz francuski Montalembert pisze w jednym ze swoich dzieł, z jaką czcią klękał, „by ucałować stopnie, po których pierwsi chrześcijanie kroczyli, udając się na miejsce stracenia". W istocie, móc przed ich świętymi grobami wypłakać się i modlić — to jedna z tych niezrównanych radości, jakie nam Kościół użycza.

Nim opuścimy katakumby, rzućmy jeszcze okiem na inne mieszczące się tam grobowce. W przeciwieństwie do pogan, którzy władcom i bogaczom wznosili wspaniałe mauzolea, a niewolników wrzucali do wspólnego dołu — chrześcijanie nie czynili żadnej różnicy między biednym a możnym. Ich śmiertelne szczątki spoczywają w jednym rzędzie. Oto krypta bogato rzeźbiona; kryje zwłoki wyznawcy, co pochodził z najniższego stanu. Tam inna z pięknym freskiem, przypominającym, że wewnątrz leży uboga przekupka jarzyn. Opodal napis na innym grobie głosi, że „zmarły kochał pracę". Dla sprawienia pogrzebu przyzwoitego biednym, zapomnianym, bogatsi składali chętnie datki.

Przy wznoszeniu mauzoleów pogańskich, myślano jedynie o sławie zmarłego, w pochwalnych napisach utrwalano rozgłos jego imienia. Przeciwnie, na grobowcach chrześcijan nie ma ani jednego zdania, ani jednej ozdoby zbytecznej, próżnej; nic nie wskazuje, czy zmarły zajmował za życia stanowisko wybitne, czy też pochodził z warstwy ubogiej, czy był konsulem czy niewolnikiem. Skromny symbol wiary, nadziei, pobożne wezwanie, w pośpiechu na płycie kamiennej wyryte — oto wszystko. Nawet grobowce papieży odznaczają się tą samą prostotą i skromnością. Napis nie wyraża żadnych próżnych pochwał. Widnieją tylko słowa: Antheras, biskup; Eutychian, biskup. Pax. Ten wyraz: Pax, in pace — powtarza się stale i wyraża to samo życzenie, jakie do Apostołów skierowywał Chrystus: życzenie nieba.

Etruskowie na grobach przodków składali krwawe ofiary ludzkie. Rzymianie uświetniali pogrzeby walkami gladiatorów. Chrześcijanie u grobów męczenników modlili się. I ta żarliwa modlitwa łączyła najsilniej tych, co pozostali, z tymi, co odeszli w zaświaty. Kult świętych, męczenników od początku w Kościele był żywy.

Kornel Bogoria

5

Dwie drogi

Powieść

Zanim Jurek Miodoński ku niemu podskoczył, w mgnieniu oka zorientowawszy się w sytuacji tragicznej, już profesor skierował lufę w swoją skroń. Pięścią grzmotnął go Jurek w łokieć. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Z trzaskiem otwarły się drzwi i biegnący do nich ksiądz Wierciński przyskoczył na pomoc Miodońskiemu, szamocącemu się z Neczajem, by mu z ręki wyrwać broń samobójczą...

Po chwili profesor, łkając głośno jak dziecko, leżał na otomanie, cały dygotał nerwowo. Kula roztrzaskała na drobne kawałki lustro wiszące na ścianie w tym miejscu, gdzie się rozegrała scena z rewolwerem. Odłamek szkła wpadł Jurkowi w policzek. Wyjąwszy go z ciała, obmył krew z twarzy. Rewolwer schował do kieszeni. Z katechetą zamienił kilka słów na boku, z dala od Neczaja, szeptem. Ksiądz miał mieszkanie w tym samym domu. Dzielił ich jeno korytarz. Właśnie znalazł się przypadkiem na ganku przed oknem Neczaja i usłyszawszy krzyki, wbiegł do pokoju, nic nie wiedząc, że tam jest Miodoński. Byłoby jednak i tak już za późno. Teraz dał poufny znak Jurkowi, by go zostawił samego z profesorem. Chłopak na migi pokazał, że zabiera w kieszeni rewolwer. Zostali sam na sam. Ksiądz długo przechadzał się po pokoju, wreszcie stanął przed otomaną. Mijała chwila po chwili. Łkanie uspokajało się. Wstrząsy nerwowe ustawały. Ks. Wierciński zdecydował się usiąść na skraju przy leżącym i nachylił się nad nim.

— Panie kolego... przed godziną skończyłem długą rozmowę z Florkiem Hankem.

Neczaj drgnął i odwrócił się do ściany.

— Opowiedział mi wszystko. W tej chwili serdecznie żałuje on tego, w co się dał wciągnąć nieopatrznie, żałuje jak pan doktor...

Neczaj wybuchnął czymś w rodzaju nerwowego szlochu.

— Proszę się uspokoić... porozmawiamy jak przyjaciele... drzwi zamknąłem na klucz za Jurkiem... nikt nas nie słyszy... Bóg jeden, który przebaczy, zapomni...

— — — — — — — — —

We wsi już się ludzie spać kładli, gdy ksiądz Chmiel odmówiwszy brewiarz wybierał się do kierownika szkoły.

— A psy pospuszczane? — pytał na wychodnym.

Byłby jeszcze dużo miał pytań, gdyby go nie były psy naraz zewsząd opadły, ujadając radośnie, więc już o wszystkim zapomniał i witał się z nimi. Wskakiwały mu niemal na ramiona z wielkiej uciechy, a każdy chciał, by go poklepał, pogłaskał... Do furty odprowadziły go wszystkie gromadą hałaśliwą i stąd zaczęły się z cicha skomląc wycofywać bez rozkazu z powrotem na podwórze i w głąb ogrodu.

Ksiądz tymczasem szedł przez drogę raźnym krokiem w stronę szkoły.

— Pewnie ksiądz kanonik musiał załatwić wizytę kilku nowych chorych — powitała go pani Boczarowa — kiedy się wcześniej do nas wybrać nie zdążył.

— A czyżem się to tak bardzo spóźnił? Był tam jeden nowy chory...

— Mamy dla dobrodzieja niespodziankę — rzekł nauczyciel tajemniczo.

— Ciekaw jestem jaką?

— Otóż udało nam się, księże kanoniku, ściągnąć na wieczór gościa, chociaż niestety z niego nie szachista.

— Co też pan mówi... może naszego samotnika?

— Odgadł jegomość.

Pan Seweryn Boczar, wieloletni nauczyciel, był wybitnie inteligentny, pełen życiowej mądrości, którą ksiądz w nim niezmiernie cenił i nieraz u niego rady zasięgał w ważnych sprawach.

Gość, doktor Adam Kania, mieszkał we wsi zaledwie kilka miesięcy i mimo że ze względu na zawód swój powinien by się był dużo ludziom udzielać, wiódł niejako żywot samotniczy. To lekarz o umyśle głębokim, mimo bardzo młodego wieku. Skłonność jego do samotności kłóciła się z aspiracjami do szerokiej działalności społecznej. I o tym właśnie przed chwilą z nim mówiono, gdy nadszedł kanonik.

— Co też ksiądz powie na to — rzekł Boczar, gdy się przywitano — że nasz doktor marzy o stworzeniu w naszej wsi rozmaitych spółdzielni, a w ich rzędzie przede wszystkim wielkiego sanatorium, no a z ludźmi w ciaśniejszych stosunkach żyć ani myśli.

— Pana doktora to mi chyba do wsi mojej w odpowiedzi na modlitwy zesłała królowa Jadwiga — rzekł ksiądz Chmiel.

— Bo trzeba wiedzieć panu doktorowi, że nasz ksiądz jest wielkim czcicielem przyszłej patronki Rzeczypospolitej Polskiej.

— Ja zaś właśnie do niej modlę się codziennie — ozwał się doktor Kania, rumieniąc się z lekka — bo matka moja, która jej imię nosiła, od małego chłopaka wszczepiła mi w duszę szczególną cześć dla Jadwigi.

Na twarzy księdza odbiła się głęboka radość.

— Państwo pamiętają — mówił — jak na Wawel pielgrzymkę odbyłem do grobu Jadwigi i błagać ją zacząłem o łaskę, bo mi nikt nie chce pomóc w zorganizowaniu w parafii Akcji Katolickiej. Pamiętają państwo? I otom został wysłuchany. Królowa swojego czciciela przysyła mi na to właśnie...

— O, w takim razie pan doktor będzie nam jeszcze milszym, jeżeli należy do wielbicieli tak umiłowanej przez nas Królowej — podeszła do niego gospodyni.

— Boże drogi, parafia tak zbożnie przez księdza prowadzona, tylu ludzi godnych do tej pracy... i na to ja się mam tu przydać?... cóż znowu...

— Mam, mam, nareszcie uda się sklecić i zacząć z Boską pomocą — powtarzał uradowany proboszcz. — Przecież to taki wyraźny znak dla mnie... I miałbym nie skorzystać z takiego kryształowego katolika...

— Którego nie trzeba będzie leczyć — żartowała Boczarowa — bo to pan Kania jeszcze może nie wie, że u naszego kanonika są co wieczór chorzy, ale nie tacy wcale, jakich panu doktorowi życzymy jak najwięcej, tylko tacy na duszy słabsi, dla których ksiądz Chmiel miewa jakieś przeciwne leki...

— Chmielowe maści, jak to pan kierownik nazywa. A był tam dzisiejszego wieczora jeden bardzo już ciężko chory. Ale to nie dziwota, moi dobrzy ludzie, włóczyło to się po calutkim świecie latami, no i trzeba mu teraz opatrywać te wrzody z dalekich krajów obcych do nas poznoszone...

— To coś jak ja, księże kanoniku — podniósł młody lekarz na Chmiela swoje jasne oczy. — Przecież ja jeszcze z bardziej obcych i dalekich światów przywędrowałem do tej cichej, podgórskiej parafii...

— Powiedz nam, kochany doktorze, jakim cudem rodziłeś się aż na Syberii?

— I popatrzcie, z Azji przywozi pan do nas zachowany w duszy kult Jadwigi...

— A wiem, że na piersi szkaplerz Marii Panny.

— Jednego majowego nabożeństwa u nas nie opuścił, to zaraz zwróciło uwagę we wsi. Bo gdzież widywane, by lekarz młody klęczał co dzień na mariańskich nabożeństwach przed ołtarzem...

— Nie zawstydzajcie mi mojego Sybiraka... Ale musisz nam dziś po kolacji, mój miły doktorku, jakże ci tam... panie Adamie, opowiedzieć o tym, skąd ty się wziąłeś w Azji i to przed wojną światową, bo podczas wojny to tam naszych nie brakło...

— O, tak... A gdy wybuchła ta wielka wojna, ja już miałem lat dziesięć.

— I cóżeś ty, biedaku, robił wtedy na tym Sybirze?

— Chowałem się w rodzicielskim domu i świata nie oglądałem jeszcze. A w sam raz wtedy, gdy się wojna w Europie zaczęła, ja pierwszy raz z progu tego domu matczynego na dwór niejako wyjrzałem i świat dopiero zobaczyłem. (C. d. n.).

Echa z tygodnia

Z Sejmu i Senatu.

Sejm na ostatnich posiedzeniach załatwił szereg projektów ustaw, m. i. o zawieszeniu płatności kapitału długów rolniczych do czasu, aż przeciętna cena żyta za okres 6 kolejnych miesięcy wyniesie nie mniej, jak 20 zł. Rozpatrzony został również wniosek pos. Dudzińskiego o całkowite zniesienie uboju rytualnego. Referował go pos. Leopold, który zaznaczył, iż komisja wniosek ten zmieniła w kierunku stopniowego znoszenia uboju do 1942 r, a to ze względu na konieczność uchronienia rynku przed szkodliwymi wstrząsami, spowodowanymi wstrzymaniem się żydów od spożycia mięsa, pochodzącego ze zwykłego, nierytualnego uboju. Wnioskodawca domagał się natychmiastowego zniesienia uboju rytualnego, stwierdzając, iż dopóki on istnieje, nie można w żaden sposób należycie uregulować w Polsce rynku mięsnego. W głosowaniu przyjęto wniosek z poprawkami komisji. A więc dopiero za 4 lata może ubój rytualny w Polsce zniknie. Może, bo projekt nie wszedł pod obrady Senatu w obecnej sesji, nie jest więc jeszcze prawomocny.

Zwyczajna sesja Sejmu i Senatu została zarządzeniem P. Prezydenta Rzplitej odroczona na dni 30.

Rada Ministrów zadecydowała w dniu 27 marca b. r. rozpisanie wewnętrznej **pożyczki państwowej** na obronę przeciwlotniczą i na artylerię przeciwlotniczą.

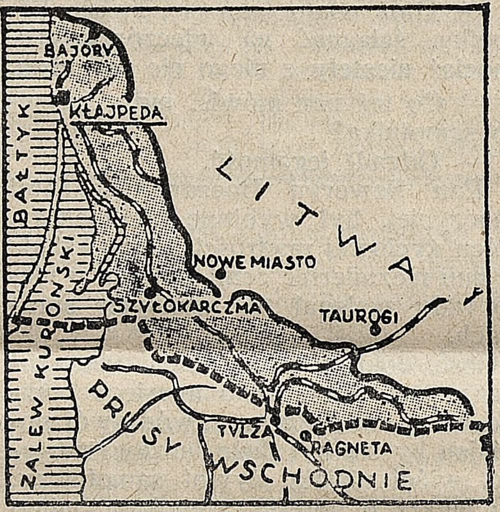
Ze wszystkich stron Polski i ze wszystkich sfer społeczeństwa polskiego wpływają bardzo liczne ofiary na Fundusz Obrony Narodowej.

Niemcy zajęły Kłajpedę.

Jeszcze się Europa nie otrząsnęła z wrażenia, jakie wywarł na niej zabór Czech i Moraw przez III Rzeszę, a tu nowy, równie nagły i szybki wstrząs Hitler jej zgotował. Zażądał on od Litwy zwrócenia Rzeszy niemieckiej Kłajpedy i kraju kłajpedzkiego. Kraj ten o powierzchni 2500 klm. kwadr. i 135 tys. ludności w traktacie wersalskim został odłączony od Niemiec i następnie przez W. Brytanię, Francję, Włochy i Japonię oddany Litwie. Kłajpeda dla Litwy stanowiła bardzo wielkie znaczenie, był to bowiem jedyny jej port na morzu Bałtyckim. Większa część jej eksportu przez niego przechodziła. Obroty portowe w r. 1937 wynosiły 815 tys. ton. Toteż oddanie miasta tego wraz z wybrzeżem Niemcom było dla rządu litewskiego sprawą niezwykle bolesną. Wobec jednak postawionych przez III. Rzeszę warunków, która jej zagroziła wojną, nie mogąc liczyć na żadną znikąd pomoc, musiał się zgodzić. Wojska litewskie i urzędy wycofały się z miasta, do którego wkroczyły oddziały niemieckie. Na drugi dzień przybył do Kłajpedy Hitler.

Litwa pozbawiona jedynego portu, który łączył ją ze światem, musi teraz liczyć się z nowym jego rządcą. Na wybudowanie własnego portu na tym nikłym (zaledwo 25 klm.) skrawku wybrzeża, jaki jej pozostał, nie prędko chyba się zdobędzie. A i politycznie uległą być musi obecnie Berlinowi, w każdej bowiem chwili może być zagrożona wkroczeniem niemieckiej armii. Toteż jedynym dla jej niepodległości oparciem może być tylko Polska, która jedna ze wszystkich państw nadbałtyckich jest w stanie oprzeć się ekspansji niemieckiej i bronić skutecznie swych praw do własnego morza.

Ostatnio rząd litewski ks. Mironasa podał się do dymisji, a utworzenie nowego rządu powierzone zostało gen. brygady J. Czerniusowi, szefowi litewskiego sztabu generalnego.



Pierwsze walki między wojskami węgierskimi a słowackimi.

Granica między Węgrami a Słowacją nie jest określona. Korzystając z tego Węgrzy, których wojska po zajęciu Rusi Przykarpackiej rozpoczęły marsz w kierunku zachodnim i wkroczyły w kilku miejscach na obszar Słowacji. Głównym ich celem było zabezpieczenie linii kolejowej, biegnącej doliną rzeki Ung. Zaskoczeni tym Słowacy, wysłali pospiesznie oddziały wojska, które stoczyły z Węgrami kilka krwawych potyczek. W walkach brało udział również lotnictwo. 9 węgierskich samolotów dokonało niespodzianie nalotu na miasto Spiska Nowa Wieś; od wybuchu zrzuconych bomb zginęło kilkanaście osób. W bitwie powietrznej pod miasteczkiem Michadkowicami uległo zniszczeniu 4 samoloty węgierskie i tyleż słowackich. Obecnie pochód wojsk węgierskich został wstrzymany, rządy zaś obu państw wszczęły rozmowy w celu zapobieżenia dalszym walkom i ostatecznego ustalenia granic.

Jak wygląda „niepodległość" Słowacji?

Z góry można było przewidzieć, iż uroczyście ogłoszone niepodległe państwo słowackie niepodległym nie będzie. Nikt nie wierzył, żeby Niemcy, którzy niezależności państwowej pozbawili 8-milionowy naród czeski, uszanowali niezawisłość 2 i pół-milionowego narodu Słowackiego. Sami mu zresztą tę „niepodległość" chytrze podsunęli. Słowacy ją w podarku dostali i teraz na życzenie Berlina rezygnować z niej stopniowo muszą. Wiemy, że pierwszym krokiem rządu słowackiego było oficjalne poddanie się pod opiekę Hitlera. Obecnie podpisany został między obu rządami układ ochronny, którego postanowienia właściwie przekreślają całkowicie niezależność Słowacji. Na mocy powyższego układu Rzesza niemiecka ma prawo tworzyć na obszarze Słowacji urządzenia wojskowe i utrzymywać w nich wojsko. Rząd słowacki będzie mógł organizować własne wojsko, ale za zgodą niemieckich władz wojskowych. Osoby, posiadające obywatelstwo niemieckie, zajęte przy budowie urządzeń wojskowych w Słowacji, będą podlegać sądownictwu niemieckiemu. Politykę zagraniczną rząd słowacki zobowiązał się prowadzić w ścisłym porozumieniu z rządem niemieckim. Jak z tego widać, Słowacja dostała się pod całkowitą zależność wojskową i polityczną od III. Rzeszy, jest właściwie jej prowincją, a nie niepodległym państwem.

Układ gospodarczy niemiecko-rumuński.

Pomiędzy Niemcami a Rumunią został podpisany układ, normujący na nowych podstawach wzajemne stosunki gospodarcze obu państw na okres 6 lat. Układ ten nie jest wcale podobny do tych częstych traktatów handlowych, jakie stale różne kraje zawierają i odnawiają. Jest to wszechstronnie przemyślany plan współpracy niemiecko-rumuńskiej w dziedzinie przemysłu i rolnictwa. Rumunia swoją gospodarkę oddała niejako w nim pod kierownictwo niemieckie. Niemcy podjęli się podnieść rumuńską produkcję rolną, szczególnie pasz i nasion oleistych, stworzyć nowy przemysł rolniczy, drzewny i przetwórczy. Niemcy dostarczą niezbędnych maszyn, prowadzić będą poszukiwania górnicze, rozbudowywać drogi komunikacyjne, magazyny, stacje przeładunkowe itp. Niemcy również zaopatrywać będą w odpowiedni ekwipunek armię rumuńską, marynarkę, lotnictwo i cały przemysł wojenny. W zamian korzystać będą z płodów rolnych, wszelkich surowców, a zwłaszcza najpotrzebniejszej im nafty, której Rumunia w obfitości wydobywa. Mamy więc do czynienia z nowym podbojem, dokonanym przez III. Rzeszę, tym razem gospodarczym w Rumunii.

Mowa Mussoliniego.

Mussolini wygłosił mowę w ubiegłą niedzielę. Ogólnie określił żądania Włoch pod adresem Francji: odnoszą się one do Tunisu, Dżibuti (portu w Abisynii) i kanału Sueskiego. W końcu stwierdził konieczność zbrojeń, bo tylko z silnymi się liczą.

GOSPODARSTWO

Uprawa buraków i brukwi.

O ile w lecie trawa jest karmą soczystą, podnoszącą wydatnie mleczność krów, o tyle w zimie **buraki** zastępują wszelkie zielonki. W gospodarstwach małych, gdzie chowa się stosunkowo dużo inwentarza, buraki powinny należeć do najważniejszych roślin pastewnych. Bez buraków nie można osiągnąć w zimie dobrej mleczności krów.

Buraki udają się na ziemiach lepszych, średnio zwięzłych. Na suchych piaskach i na glebach mokrych nie wydadzą plonu. Obornik jest koniecznym nawozem pod buraki, dostarcza on bowiem nie tylko pokarmów dla roślin, ale także ulepsza rolę. W jesieni już pole powinno być wynawożone możliwie obficie dobrze przegniłym gnojem, potem należy zastosować średnio głęboką orkę. Podczas orki dobrze jest głęboszować dno bruzdy. Wczesną wiosną pole włóczymy i bronujemy.

Sam obornik jednak nie wystarcza, trzeba go dopełnić nawozami pomocniczymi, dając na wiosnę przed siewem buraków na 3—4 dni około 250 kg. supertomasyny azotniakowanej i soli potasowej na 1 ha. Jeżeli nie dajemy obornika, to należy zwiększyć dawkę supertomasyny azotniakowanej do 300 i 400 kg. Po wzejściu i po przerywce daje się jeszcze saletrę.

Na glebach przepuszczalnych buraki sieje się w rzędy na płask, natomiast na glebach zwięzłych, wilgotniejszych, z konieczności trzeba siać na redlinach. Na hektar wychodzi nasienia 24—36 kg. przy odstępach międzyrzędzi 45—50 cm. Na małych działkach należy siać buraki ręcznie, kupkowo, a wtedy wychodzi mniej nasienia, jakie 9—12 kg na hektar. Z odmian polecić można **Eckendorfy,** a do późniejszego spasania Półcukrowe pastewne. Po zasiewie dobrze jest pole przewałować wałkiem gładkim w poprzek rzędów, celem przyciśnięcia nasienia.

Brukiew (karpiele) udaje się dobrze na glebach wilgotnych, murszach i w okolicach o znacznej ilości opadów. Można ją uprawiać i na glebach lżejszych, pod warunkiem, że będą zawierały wilgoć i wapno. Na glebach suchych i bezwapiennych nie udaje się. Orka głębsza powinna być dokonana na jesieni. Obornik może być przykryty wiosenną orką, ale musi być dobrze rozłożony. Brukiew zasilona obornikiem, przy uzupełnieniu nawozów pomocniczych może dać plony wystarczające na przeżywienie w zimie inwentarza.

Na kilka dni przed siewem brukwi daje się supertomasynę azotniakowaną w dawce około 250 kg. na hektar. Gdy brukiew nieco podrośnie, wzmacniamy ją jeszcze saletrzakiem lub saletrą w ilości około 150 kg. na 1 ha. Pożądana jest też sól potasowa. Brukiew uprawia się z siewu lub z rozsady. Sadzenie do gruntu nie przedstawia żadnych trudności. Znaczy się pole znacznikiem o rozstawie rzędów 40 cm., lub wyciąga redliny i sadzi się w rzędzie co 30 cm. Po wysadzeniu dobrze jest podlać. Przy flancowaniu uważać, aby nic zaginać korzeni młodej rozsady. Pielęgnacja polega na odchwaszczeniu pola i spulchnieniu ziemi. Brukiew szybko się rozrasta i międzyrzędzia zakrywa liśćmi, dzięki czemu nie wymaga później plewienia, gdyż sama zagłusza chwasty. Sprzęt brukwi następuje po ziemniakach i burakach.

Niszczenie pasożytów bydła.

Produkcja mleka w gospodarstwie wiejskim zależy najczęściej od żywienia bydła, pielęgnacji, od zdrowia itd. Każdy rolnik dokłada starań, aby się jego krowy dobrze doiły, bo od tego zależy opłacalność chowu. Zdarza się jednak, że przeszkodą w uzyskaniu tego celu są różne pasożyty. Do takich szkodliwych i dręczących owadów należy **giez bydlęcy.** Larwy tego szkodnika tworzą **guzy na grzbietach, lędźwiach i na krzyżach bydła** i w tych guzach żyją i rozwijają się.

Łatwo zrozumieć, że owady te rozrastają się kosztem organizmu zwierzęcia, dręcząc przy tym i osłabiając je. Krowy noszące pod skórą liczne larwy pasożyta, wskutek wycieńczenia dają **mniej mleka.** Doświadczenia wykazały, że krowa zarażona więcej niż 30 czerwiami daje podczas całego okresu rozwoju gza o 52—105 litrów mleka mniej. Przeciętne dzienne obniżenie mleczności wynosi zatem blisko **2 litry.** Stwierdzono też, że obecność 5—10 larw pod skórą powoduje średni ubytek pół litra mleka dziennie. Jak widać z obliczeń, rolnicy ponoszą duże straty wskutek gorszego udoju krów. A trzeba dodać, że i **skóra podziurawiona** przez gza ma mniejszą wartość.

Walkę z tym pasożytem należy rozpocząć zaraz po ukazaniu się zgrubień na skórze bydła. Występują one **wczesną wiosną** i wtedy właśnie jest najlepszy okres ich niszczenia. Ze sposobów zabijania gza praktykowane jest **wyciskanie larw** i zgniatanie. Sposób ten jednak okazał się **bolesny,** a często **niebezpieczny.** Wykonanie tego zabiegu musiało się też odbywać w późniejszym czasie, kiedy larwy były dostatecznie duże i wywierciły sobie większy otwór w skórze. Zaczęto więc stosować **sposób zatruwania** larw gza chemicznym środkiem „Adernol", rozrobionym w wodzie w stosunku 5 gramów na ćwierć szklanki wody. Na jedną krowę używa się 5—10 gramów tego środka, wcierając zawiesinę preparatu szczotką lub szmatką w guzy. Na skutek przeniknięcia trucizny w otwory guzów, larwy zostają zabite. W ten sposób zatrute **pasożyty giną,** a guzy znikają.

Wobec nowych, skutecznych sposobów walki z gzem bydlęcym, możemy łatwo walczyć z pasożytami bydła i w ten sposób oszczędzić bólu zwierzętom, a sobie ubytku w produkcji mleka.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Drzewa owocowe wśród pól. Na Ziemi Podhalańskiej, gdzie jest dużo opadów deszczowych, mogą być sadzone drzewa owocowe w otwartych polach. Sprawę tę uznała ostatnio Izba Rolnicza za konieczną i możliwą do przeprowadzenia. Min. rolnictwa przeznaczyło na ten cel 80 tysięcy złotych.

Płatność długów rolniczych odroczona. Sejm uchwalił ustawę, na mocy której rolnicy będą mogli odroczyć spłatę długów do 30 czerwca 1939 r. Chodzi tu o długi zaciągnięte przed 1 lipca 1932.

Ograniczyć uprawę cebuli. Wobec niskiego kształtowania się cen cebuli, uprawa jej nie bardzo się opłaca. Eksport cebuli napotyka na coraz większe trudności.

Zboże na wywóz zwyżkuje. Zagranica interesuje się żytem, jęczmieniem i owsem. Szczególnie jęczmień zwyżkował. Poszukiwana jest również gryka.

Handel ziemniakami. W handlu ziemniakami nastąpiło ożywienie. Wbrew przypuszczeniom okazało się, że ziemniaki dobrze przezimowały. Niewiele też ziemniaków wygniło, względnie wymarzło. Te ilości ziemniaków, które są w posiadaniu rolników, wystarczą na potrzeby gospodarstwa i na pokrycie zapotrzebowania na wywóz za granicę. Ceny jednak nie odbiegają wiele od cen jesiennych.

Ceny nasion oleistych. W Krakowie płacono za 100 kg. rzepaku ozimego 55 zł. 50 gr., za mak 96 zł. 50 gr. Cena siemienia konopnego wynosi około 37 zł., siemienia lnianego około 60 zł.



Serdeczne powitanie żołnierzy polskich z węgierskimi na wspólnej granicy.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.